

Projekt:	Cykl wspomnień. Prześladowanie Polaków w Związku Sowieckim
Nr wywiadu:	45 (Opowiada Józef Szkoda)
Sygnatura nagrania nowa:	701-152-002-045
Sygnatura nagrania stara:	IJP-701-152-002-046-001
Miejsce nagrania:	USA
Data nagrania:	26 July 1991
Czas nagrania:	63 min.
Język nagrania:	polski

Opis nagrania:

Historia rodziny przed wybuchem II wojny – Wkroczenie Rosjan 17 września 1939 roku – Stosunek Ukraińców do Polaków mieszkających na zajętych terenach – Systematyczne nachodzenie Ukraińców na gospodarstwo rodziny bohatera nagrania – Aresztowania Polaków przez Ukraińców – Opis momentu przygotowania do wywózki – Groźne zachowanie milicjantów – Wyruszenie transportem ze stacji Ożenin w niewiadomym kierunku – Trudna sytuacja ludzi w czasie podróży do Rosji – Choroby dzieci – Dotarcie do stacji Piczatkin – Przesiadka na sanie i kontynuacja podróży do punktu docelowego – Przyjazd do posesji, w którym ulokowano wysiedleńców – Opis warunków domów mieszkalnych – Poznanie komendanta posesji – Opis narodowości zamieszkujących osadę – Wykrycie donosicieli – Ciężka i wykańczająca praca na torfowisku – Trudności ze zdobyciem jedzenia – Opis możliwości nauki w szkole – Brak opieki medycznej na miejscu – Opis groźnego wypadku młodszego brata bohatera nagrania – Przewiezienie go do Sokoła, do szpitala w celu leczenia – Ogłoszenie amnestii przez komendanta obozu – Rozdanie zaświadczeń o odzyskaniu wolności – Wyjazd ojca i syna z posesji pod Taszkient, gdzie organizowano wojsko polskie – Opis trudności występujących w czasie miesięcznej podróży – Sytuacja rodziny pozostawionej w posesji – Choroby dotykające wycieńczonych wysiedleńców – Zaskakujące przyjęcie ochotników w Taszkencie – Zgłoszenie się do armii Andersa – Zapisanie się bohatera nagrania do szkoły kadetów lotnictwa – Wyjazd do Pahlawi czekanie na transport do Anglii.

Transkrypcja nagrania:

Urodziłem się przed wojną w okolicach Zdobunowa, na osadzie wojskowej Chorów, najbliższe miasto Ostróg na samej granicy rosyjskiej.

Czy Pana ojciec był legionistą?

Mój ojciec był tak, w legionach Piłsudskiego i z tego powodu właśnie dostał działkę na osadzie w Chorowie koło Ostroga. Do czasu wojny tak jak wszyscy młodzi chodziłem do szkoły. Zaczęłem chodzić do gimnazjum, później Rosjanie wkroczyli roku bodaj, że 17 września w 39 roku i to właściwie zrobiło wielką w moim życiu. Podczas okupacji rosyjskiej na samym początku Ukraińcy starali się zdobyć od Rosjan tak jakby prawo do rządu, prawo do, w administracji gminnej czy w mieście, policji. Także chcieli mi się zdaje po prostu mieć władzę nad tym, żeby w jakiś sposób Polakom zabrać te działki, czy to, co posiadają, czy w ogóle może uprzykrzyć życie. Działo się to raz, coraz bardziej skutecznie. Przychodzili, w naszym, naszej miejscowości, na naszej osadzie, sami

właściwie Ukraińcy nie przychodzili, tylko zawsze mieli przynajmniej jednego Rosjanina ze sobą i to może nas ocalało.

Co oni od Was chcieli?

Przede.. Na samym początku, to przyszedli powiedzieli, że im.., że wojsko rosyjskie, niby to miało być dla wojska rosyjskiego, wojsko rosyjskie potrzebuje żywności i chcą zobaczyć ile my mamy, bo mieszkaliśmy oczywiście na farmie, ile mamy bydła, ile mamy świń, ile mamy zboża, ile mamy rzeczy, które wojsko rosyjskie mogłoby użyć do utrzymania siebie. I ja byłem oczywiście mały, ale mi się zdaje, przypominam sobie, że robili tak jakby spis tego wszystkiego, co się miało, żeby mieć na papierze, co właściwie każdy z nas posiadał.

Czy jakieś aresztowania się zdarzały?

Później zaczęły się właśnie aresztowania.

.....

Przede wszystkim aresztowania z powodu posiadania broni. Jeżeli.. bo wszyscy osadnicy powinni właściwie mieć broń. Niektórzy mieli, niektórzy nie mieli. Ta broń nigdy nie była używana. Ja sobie nie przypominam przez cały mój czas, przez całe moje życie właściwie, bo tam mieszkałem cały czas, nie widziałem, żeby ktoś kiedyś używał broń tą, którą miał. Nigdy nieużywana była. Ojciec miał jakiś tam ktoś mu dał z organizacji właśnie tej. Legionistów, jakiś taki stary, rosyjski może nawet, ten rewolwer i w ogóle do niego nawet amunicji nie można było dostać, taka była sprawa, ale, że się ją posiadało, to już było przestępstwo. No i bardzo często przychodzili szukać broni. Rosjanie, zawsze gdzieś jedno Rosjanie, lub dwóch i reszta mieli tych właśnie, ja nie wiem czy to byli milicjanci z opaskami na rękawie, Ukraińcy i przetrzepali zawsze ten dom, każdy kącik, każdą szafę, każdą dziurę, gdzie tylko mogli, także zostawiali ruinę w chałupie, po tym wszystkim. A oczywiście ojca, bo w tym czasie, bo przychodzili pytali najpierw, czy masz broń, czy masz orużie i ojca trzymali na zewnątrz pod ścianą, pod rewolwerem, czy pod karabinem, czy pod rewolwerami, czy karabinami. Także, to dla małych dzieci było straszne, straszne przeżycie, bo to się wydawało, że w każdej chwili mogą ojca rozstrzelać. I zresztą oni mówili, że jeżeli znajdziemy, to mówi, „*A ty mówisz, że nie masz, to ci ten*” .., ale później coraz częściej zaczęły się właśnie te przyjazdy i zaczęły zabierać.

Pamięta Pan, w jakim miesiącu to się zaczęło, to był listopad, grudzień?

Ja myślę, że w listopadzie, w listopadzie już zaczęły, zaczęły być te przyjazdy i zabierali świnie. Najpierw dla siebie, ja myślę, że dla biedniejszych Ukraińców, a w walu trzy razy przyjechała ciężarówka z Ukraińcami, ale Rosjanie operowali tą ciężarówką i zabrali kilka świń i mi się zdaje, że może dwie, czy trzy sztuki bydła, niby to dla, dla wojska rosyjskiego. I zostawili taką, taki świstek papieru żeby się z tym zgłosić do kogoś tam, po, że zapłacą, ale ojciec, tylko wiedział, że z tego nic nie będzie, ale poszedł tylko żeby sprawdzić, czy to rzeczywiście tak jest. I zaczęli go posyłać od jednego do drugiego i tam nigdy.. nie było takiego żeby, żeby wiedział o to za to trzeba zapłacić. Także o tym nie tego, taki świstek papieru, to oszukaństwo mi się zdaje. Ale w niedalekiej miejscowości, która się nazywała Dermań, to taka ukraińska duża wioska, bardzo duża wioska. Tam nawet przed wojną jeszcze, jak ja byłem chłopcem i chodziłem do szkoły, to w harcerstwie byłem i myśmy chodzili w różne strony. Więc tam kazali nam się trzymać z dala, dlatego, że stale były rozruchy, nawet w czasie pokojowym. Także tam po przyjeździe Rosjan były zatargi między Ukraińcami, Polakami. Ukraińcy szli, rabowali, palili i wypędzali Polaków, a Rosjanie oczywiście bardzo patrzyli niby to, niby to im zabraniali, ale patrzeli przez palce. Także oni mieli prawie wolną rękę, co robili. Na naszej osadzie takich specyficznych wypadków, napadów nie było, bo nasi

osadnicy bardzo dużo zatrudniali tych Ukraińców na własnych farmach, bośmy sadzili tytoń i buraki cukrowe. Przy tytoniu bardzo dużo pracy było, także te, ci robotnicy ze wsi mieli duże zajęcia w czasie letnim i nawet jesienią przy pracy przy tytoniu i burakach.

Jak Pan pamięta przyjsście, kiedy.. na pierwszą wywózkę, 10 luty?

O to była bardzo smutna.. jeżeli chodzi o mnie, to bardzo smutne urodziny, bo w tamtym czasie.. to był dzień urodzin.

10 luty?

10 luty, tak i ja gdzieś o, chyba nie o drugiej może trzydzieści druga godzina w nocy. Ruch w domu się wytworzył. Mama powiedziała, że ktoś, ktoś chodzi po podwórku i koło stodoły i jest na farmie, nie wiadomo kto. Ojciec się zerwał na nogi i zobaczył, że to dużo wojska jest. Ja nie wiem ile tam było, może z dziesięciu, czy ośmiu, nie pamiętam dokładnie, ale okrążyli dom wkoło i dwóch, czy trzech weszło do środka i powiedzieli, z oficerem oczywiście, powiedzieli żeby zbierać swoje rzeczy te, które można nieść, więcej nic nie będzie potrzeba, tylko to zabrać trzeba, co najbardziej potrzebne tego i pojedziemy w inne miejsce.

Ile Wam dali czasu na spakowanie się?

Powiedział, że jakieś 45 minut do godziny mówi, żeby być gotowym, bo przyjadą furmanki i zabiorą. Ale to troszkę potrwało dłużej, bo tych furmanek nie było. W każdym razie jeszcze rodzice spakowali to, co mogli i tego...

Jak się zachowywali oni w stosunku do Was?

Bardzo groźnie, ale nic nie, nie, nie bili, nie tego, bo właściwie ojciec nie dał powodu, bośmy tak urobili, co oni powiedzieli. Wyjść na zewnątrz nie było można w ogóle, dlatego, że byli przy drzwiach i w koło, przy każdym oknie stał z tym, z karabinem.

Czy w innych gospodarstwach też to tak wyglądało?

To samo, właśnie..

Musieli tam dużo wojska zorganizować.

Musieli, bo cała osada w tym samym czasie. Myśmy nie wiedzieli właściwie, co się dzieje, czy u wszystkich się dzieje. Do sąsiada się starałem popatrzeć przez okno, mama mówi: spójrz czy u Ziemkowiczów też są, ale ja tam nic nie widziałem, bo mieliśmy sady i drzewa, także zasłaniały, nie można było zobaczyć dokładnie. W każdym bądź razie, że dopiero jak nas wszystkich zebrali w naszej szkole, dopiero spostrzeżliśmy, że to cała okolica, cała osada była zabrana w tym samym czasie.

Czy ktoś został, jakaś rodzina została?

Tam w tym miejscu nie. No mamy siostra została, o jakieś 20 kilometrów dalej, bliżej Zdobunowa. Też osada, ale oni przyjechali, mi się zdaje, drugim rzutem i też zabrali tylko drugim rzutem. A prócz samych osadników, to jeszcze niektóre cywilne osoby.. inne osoby były i urzędnicy z gminy i z urzędów pocztowych mi się zdaje, urzędu pocztowego i jeszcze jacyś inni ludzie. W każdym razie, że już, już do szkoły przyjechaliśmy, to już zaczęło się rozwijać. Straszna rzecz, bo lament, płacz, krzyk.

Czy ludzie wiedzieli, że Was wywożą do Rosji?

Nie, nie wiedzieli. Nikt nie wiedział, ja myślę, że tylko może starsi, tak jak mój ojciec i ci inni, którzy pamiętają zabory jeszcze trochę, czy ostatnią, czy I wojnę światową i znają Rosjanów trochę, znali Rosjanów trochę, to może, może mieli pojęcie, co się dzieje, że to nieprawda, że my będziemy tylko przeniesieni w inne miejsce, ale nikt nam nie powiedział gdzie. Także nikt właściwie nie wiedział gdzie i co się z nami będzie działo. Dopóki furmankami znowu na saniach nie zawieźli nas na stację kolejową i zaczęli ładować te właśnie wagony towarowe z takimi pryczami porobionymi na każdej stronie, z każdej strony wagonu i taki malutki piecyk na drzewo w jednym miejscu. Bardzo mały, ja się dziwiłem, o taki może z 50 cm.

Do jakiej stacji kolejowej Was prowadzili?

Proszę?

Do jakiej stacji kolejowej..?

To była ostatnia stacja polska przed Rosją, myśmy na samej granicy mieszkali, przy samej granicy prawie. To się nazywało Ożenin .

Dużo tam było osób, jak Pan myśli, z 50 wagonów?

O było przynajmniej, bo okazało się, że to nie tylko naszą osadę, tylko z całej okolicy ludzi przywieźli tam. Także była masa ludzi, furmanki, te te sanie, wszędzie były.. gdzie człowiek nie spojrział, to byli ludzie i konie i sanie. Ludzie i konie i sanie, wszędzie, wszędzie , wszędzie...

Skąd oni tyle sań wzięli?

Tak, także bardzo dużo ludzi. No i tego.

Długo Was trzymali tam na tej stacji?

Ja myślę, że do końca tego dnia i w następnym dniu, następnym dniu dopiero ruszyliśmy w kierunku.. Jak myśmy pojechali, zaczęli jechać, to już wiadomo było w kierunku Rosji, bo nie szedł.. bo tylko w dwie strony mógł pociąg mógł iść. Odwrotnie albo do Rosji.

Jak zachowywali się strażnicy tego konwoju, czy oni mieli broń... czy nią grozili?

Broń, tak, oo.. ja nie wiem czy mi się zdaje, że oni mieli tak urządzone, że co pewien wagon, to był właśnie dla strażników, bo zawsze, kiedy pociąg nie stanął, w jakimkolwiek miejscu, to tylu ich było, więc oni musieli mieć jakiś kilka wagonów swoich, gdzie przebywali, bo inaczej przecież skąd, nie mogli.

Czy ktoś próbował uciec z tego transportu?

Próbowali i właśnie w Ożeninie uciekł syn naszego sąsiada..

Jak się nazywał?

W jaki sposób nie wiem jak mu się to udało.

Jak się nazywał?

Matusiak, Staś, Staś.. Stanisław Matusiak, jeden z naszych najbliższych sąsiadów, który mieszka obok nas.

Tu w Ameryce?

Nie, nie w Polsce mieszkał obok, tak. No jego nie spotkałem, ale dlatego, że jego rodziców i brata i siostrę zabrali oczywiście wtedy samo i tamci rodzice i ci i tych dwoje dzieci, to spotkaliśmy w Anglii w Derby. Oni byli o wiele młodszy, oni jeszcze byli małymi dziećmi wtedy jak wywieźli nas.

Jak ktoś próbował uciekać to strzelali?

W naszym wypadku nie było, bo mi się zdaje, że tylko ten chłopiec i może jeszcze jakiś mężczyzna udało im się uciec, schować w skrytce na stacji i później pociąg odjechał i oni zostali. Także w tym wypadku nie było żadnego strzelania, ani tego za tymi ludźmi, bo ukryli się gdzieś.

Jak Pan pamięta transport, jak wyglądało, co jedliście, jak długo....?

Tu jest właśnie cała tragedia, bo to tyle ludzi, myśmy jechali ponad trzy tygodnie i pociąg tak jechał później stanął gdzieś na dobę, później na bocznicy stał, później znowu jechał i myśmy jechali gdzieś, starsi, bo myśmy się nie orientowali za bardzo, ale starsi mówili, opowiadali sobie mniej więcej, gdzie jesteśmy, gdzie jedziemy. Tak się, nie raz było widać przejeżdżaliśmy jakiś napis na tym, to się orientowali według tego. To myśmy jechali do Kijowa a później omijaliśmy Moskwę, mi się zdaje wschodnią stroną raczej niż zachodnią. Tak żeśmy robili jakąś taką turę okrężną, która zajmowała czas. Oprócz tego, to stawialiśmy bardzo zresztą. No i jeść to nie dawali, mi się zdaje, że raz kiedyś powiedzieli, żeby iść z kociołkami, z jakimiś naczyniami po zupe, ale to chyba tylko raz. Oprócz tego to jedliśmy tylko to, co każdy zabrał ze sobą.

A woda?

Woda dawali. Wodę dawali, mi się zdaje, co drugi dzień, czy co dzień stawialiśmy po wodę. Bardzo było źle, bo było zimno, kiedy tylko pociąg nie stanął, bo to w każdym pociągu było troszeczkę drzewa. To się bardzo szybko wypaliło to. Jak pociąg jedzie, to wyciąga tego z pieca ten, tworzy taki, no jak się mówi po polsku?

Cug

Ciąg z pieca, ciągnie ten. Drzewo się spalało bardzo szybko, więc kiedy pociąg nie stanął, to ci..oni pozwalali tylko kilka osób żeby wyszło na zewnątrz. Załatwić się, albo po wodę do.. prawda, przynieść jeden na każdą rodzinę. Więc szukali węgla, bo na stacjach kolejowych, to wtedy.. węgiel się zawsze można było gdzieś troszkę znaleźć, bo wtedy opalano węglem lokomotywy. Więc każdy się starał, chociaż grudek, czy dwie węgla przynieść do środka, żeby ten piecyk, chociaż troszkę ogrzewał. No tak to ciepło się utrzymywało w ten sposób, że każdy się tulił jeden do drugiego w rodzinie, okrywał się i od tego się grzali, w ten sposób. Najgorzej było z małymi dziećmi, bo przecież nie można było wymyć porządnie, nie można było tego.. nakarmić ani, ani... Chorowało bardzo dużo dzieci. Za własną potrzebą, to tylko była dziura wycięta w tym.. w podłodze i to wszystko. I każdy musiał tak jak mógł robić, nawet z tego powodu ludzie chorowali, bo niektórzy nie mogli tego zrobić, bo się krępowali. No to robili, robiło się prawda parawan tego, z kocu i, i tak ludzie to używali, ale to jest straszna rzecz, niesamowita. Pani sobie wyobrazi wagon nabity, gdzie są tylko cztery okna i to mi się zdaje dwa było zabite całkiem, a te inne miały kraty, że można było odsunąć żeby powietrze dochodziło. Tyle ludzi w wagonie, ten, ten, ten swąd, ten zapach i smród od tego, od tej dziury. To wszystko to było straszna rzecz. To nie można było sobie wyobrazić nawet, że takie coś może jeden człowiek drugiemu człowiekowi wyrządzić.

Jak dotarliście na miejsce, do jakiej miejscowości?

Myśmy byli jedni z pierwszych, którzy byli odczepieni, bo oni odczepiali wagony. Odczepili nas, mi się zdaje trzy wagony i zostawili tam na, to się nazywało stacja Piczatkino we Błaściwołogda, czyli Włogowskiej obłości i w lesie, to było od Wologdy, mi się zdaje jakieś może 40, 40 może 50

kilometrów na północ od Wołody w kierunku Archangielska. I tam już przesiedzieliśmy, wyładowali nas i kazali nam wyjść z wagonów i zabierać swoje rzeczy. Za parę godzin przyjechały znowuż, znowuż sanie i zabrały nas w las. Gdzieś chyba może, ja myślę, że z 5 kilometrów, też tak 5 kilometrów w las i tam musiało być.. To zimą było zamrożone, ale później na drugi rok jak zaczęła wiosna, jak zaczęła się wiosna, więc to były moczary straszne i nawet później, to mężczyźni już po, po odrobionej pracy normalnej, Rosjanie dawali tym, którzy palili paczkę tytoniu na, dwóch, jeżeli szli jeszcze robić na kilka godzin i robić takie kładki z drzewa. Ścinali drzewa, zbijali takie jakby tratwy, żeby można było chodzić po tym bagnie i dojść do stacji. To dla nich, bo oni potrzebowali i ich ludzie, bo tam ich ludzie też byli w koło. A prócz tego to tam było trudno, chyba, że jak było suche lato, to wyschło trochę, ale tak to moczary, komarów bardzo dużo. No i tam..

Jak wyglądał ten posesiołek, w którym mieszkaliście, jak się nazywał...?

Posiołek nasz stosunkowo do tych, co ja słyszałem od innych ludzi, to, to dość, dość możliwy, bo te domy, te baraki były zrobione z okrągłaków. Może takie jak na Polesiu, czy na Litwie takie składały ten, te okrągłe drzewa z mchem pomiędzy belkami, żeby były szczelniejsze. Nie było oczywiście tynku ani wewnątrz, ani zewnątrz, tylko były takie zrobione z tych, z tych okrągłaków. Dach normalny, korytarze..

Ile osób mogło mieszkać w takim...?

Myśmy..każdy dostał jeden pokoik na rodzinę.

To znaczy ile rodzin, dziesięć rodzin...?

O, tam było więcej, tam było.. ja myślę przynajmniej koło 50 rodzin.

W jednym baraku?·

No, no.. to znaczy w tych barakach, bo tam one się tak, one były bracie w literę H zrobione i w ten sposób i prawda i tego. Także tam było takich, dwa duże i jeden mały, trzy baraki i były wypełnione wszystkie ludźmi takie.

Ile mogło mieszkać osób, z 500?

Ja myślę, że, to znaczy na, na rodzinę taką jak nasza była z siedmiu osób, to taki większy pokój dali, a tam gdzie było trzy lub dwie osoby, to były takie mniejsze kajutki w tych, w tych.. przy tym korytarzu, który łączy te dwa hale jak się mówi nie, prawda, to tam były mniejsze pokoiki. W tych innych były większe.

Ile osób, jak Pan myśli, mogło tam mieszkać?

Przeważnie w tych mniejszych..

Ale w całym tym baraku, z 300 osób?

W każdym baraku ja przypuszczam, że jakieś...

W posesiołku ile mogło być osób?

Przynajmniej, ja myślę, przynajmniej jakieś 30-50 może osób.

Rodzin

Nie, rodzin nie, rodzin to jakieś może 25-30 rodzin, każdy miał gdzieś tak.

Była jakaś kuchnia w tym wspólna, czy...?

Nie było wspólnej kuchni, nie, była tylko wspólna kuchnia tam gdzie.. jadłodajnia, tam gdzie można kupić było tą zupę, co oni tam zawsze tą samą gotowali taborynny sup i koło tego miejsca, bo to było troszeczkę dalej od naszego..od tych baraków, jakiś może pół kilometra, pół mili, no pół kilometra i tam był sklep gdzie można było, kiedy przywieźli coś, he, he tam nic myśmy nie widzieli, co przywieźli. Tam można było chleb kupić czasami jak przywieźli z miasta i tą zupę rybną, co dzień można było kupić i można było kupić do zupy suchary. Takie kromki chleba suszonego ... dodatkowo do zupy, też czy zawsze był.

Czy był tam jakiś komendant tego posiołka ?

Był, tak

Czy pamięta Pan jego nazwisko?

Pamiętam, ale musi mi przyjść...

Jak on się w stosunku do Was zachowywał?

On, on zebrał wszystkich i powiedział, że on jest odpowiedzialny za nas i jeżeli my chcemy, żeby, żeby on był dla nas możliwy, więc musimy spełniać jego nakazy. On jest tu wyznaczony i on musi, on musi stosować się do swoich dowódców.

Jak to w praktyce wyglądało, czy ktoś tam był karany?

Byli karani niektórzy, za mniejsze przestępstwa zabraniali w ogóle oddalania się spoza obrębu, tylko baraków tych. Bo można było iść do lasu zbierać jagody i tylko każdy raz, kiedy człowiek chciał gdzieś wyjść musiał iść do niego i prosić o pozwolenie, przepustkę. Także on wiedział w każdej chwili gdzie, kto poszedł i po co. Także było kontrolowane w ten sposób cały czas, ale z karabinem za nami nikt nie chodził, bo to właśnie był

Ktoś próbował uciec stamtąd?

Próbowali, ale bez wiedzy jego, to znaczy, że on się o tym nie dowiedział, ale ci dwaj, co poszli, to po jakimś czasie wrócili z powrotem, powiedzieli, że to po prostu niemożliwe jest, żeby można było bezpiecznie dobiec do Polski. Tak jak było.. Może nie mieli na tyle, wie Pani, na tyle odwagi, albo.. Ja myślę, że może więcej ich martwiło, kogo zostawili z tych tak, rodzinę.. Jedna smutna bardzo rzecz, tego, stała się tam, to aresztowali... mi się zdaje, że 17-stu, czy ileś mężczyzn, na.. gdzieś już po jakiś dziewięciu miesiącach naszego pobytu tam.

Za co?

Oskarżono ich, przynajmniej tutaj, na miejscu za dywersję, czy, czy...

Sabotaż?

Nie, nie, nie, tylko na..za.. instygacje za, przeciwko Rosji. Ale tam było by jeden Żyd, jedna rodzina żydowska i jeden Białorusin, którzy byli stale podejrzewani, że oni donoszą do kancelarii komendanta i jego pomocników, o czym reszta ludzi rozmawia i co mówią i jak się wyrażają o Rosji i o wszystkim, co się stało. Tak przynajmniej przypuszczali, nikt tego nie udowodnił, ale przypuszczają, że oni, bo oni stale wciąż zawsze mieli takie rozmówki z tym komendantem i bardzo często.. i bardzo w dobrej komitywie żyli ludzie. Także wszyscy myśleli i byli tego, że to oni dwaj mogli powodować ...

Pamięta Pan nazwiska tych donosicieli?

Nie, tych ... ja znałem, wie Pani, że teraz gdybym tak może myślał przez długi czas, może mi przyszło, ale w tej chwili nie pamiętam.. nazwisk tego Żyda i tego.

To był Żyd i Polak?

Żyd i Białorusin.

Czy może mi Pan powiedzieć, czy oprócz Polaków, Rosjan byli tam jeszcze inni, były inne narodowości, jak to wyglądało....?

Byli pierwsi zesłańcy, pierwsi zesłańcy rosyjscy, Ukraińcy, którzy byli wysłani, zesłani tam, pamięta Pani jeszcze jak, jak to Stalin chciał się.. zniszczyć Ukraińców. I tam byli, oni byli zesłani też jak my na 25 lat, z tym, że ...

Co Pan mówi, że na 25 lat, im ktoś powiedział, że będą zesłani na 25 lat?

Oni wtedy już byli, w czasie zesłania byli powiadomieni, że oni są zesłani za to, co oni robili na Ukrainie na 25 lat zsyłki. Tak samo jak nas ...

Wam powiedzieli, że?

I nam też, 25 lat zsyłki. To nasze był.. nasz był, ten, nasza kara, 25 lat.

Ale Wy byliście osadnikami.

Osadnikami, tak. I nazwali nas sowieto opasnyj, czyli zagrażający Związkowi Sowieckiemu. To oni byli też tam i z nimi właściwie było dość dobrze, dlatego, że bardzo bali się mówić przede wszystkim, ale kiedy zaufali komuś, no to już wtedy opowiadali nam o wielu rzeczach, które się działy. I myśmy pracowali tam z nimi też, że jak się oglądnał, jak zdobył ufność, oglądnał się w różne strony czy nie było, bo oni, bo Rosjanie mieli pracowników u swoich, którzy pracowali normalnie tak jak każdy z nas a byli donosicielami, tak jak to normalnie w rosyjskim systemie jest. Oni nazywali to mi się zdaje trojka, to znaczy, że ja szpiegowałem na nim, on szpiegował, na kim innym a ten znowuż na tym pierwszym. Także cały czas ktoś kogoś obserwował i szpiegował. Tak przynajmniej powiedzieli nam wtedy, ja, mi się zdaje, że tak było.

Jakieś inne narodowości były tam?

Później jak się ...

Czy Ukraińcy mieszkali w tym samym posesiołku ?

No nie, oni mieszkali nie w posesiołku, oni mieszkali w sowchozach. Tam kolchozów nie było, to lasy przeważnie były, torfowiska. Tam się produkowało torf do palenia i nasze kobiety i mężczyźni, niektórzy mężczyźni, ale prawie wszystkie kobiety pracowały na tych polach torfowych, które były straszną rzeczą. Bo to się robiło w lecie, one grabiły ten kurz torfowy w takie kopce i jego potrzeba była rozrywać, bo on jednak tak jakby korzenie miał i te kobiety przychodziły, to nie widać było świata, to tak jakby zawierucha. Nic tylko kłęby tego brązowego tak jakby dymu. Cały czas tych kobiet było tam nie było widać w tym dymie. One przychodziły z powrotem do obozu, no to tylko oczy się świeciły tak jak czarni w Afryce, całkiem z potu i z tego wszystkiego. A mężczyźni kroili w innym miejscu, kroili w innym miejscu na takie kwadraty to..ten torf do opalania, ten, który się, ja nie wiem, tak mi się zadaje, oni mówili, że to lepszy gatunek i składali w takie stosy i później wywożono stamtąd do fabryki papieru, tam gdzie my z ojcem pracowaliśmy i jeszcze kilku innych

na rąbaniu i cięciu drzewa i wyciąganie z rzeki. I ten torf szedł pół na pół zmieszany z drzewem pociętym już na drzazgi do opalania w piecu we fabryce.

Wagonami stamtąd wywożono, czy jak?

Wagonami i .. no raczej ciężarówkami, ciężarówkami. Wagonami też zabierali właśnie te, te, te kwadraty takie, ale mi się zdaje, że one szły gdzieś dalej. Do stacji dowozili, później ten pociąg zabierał to gdzieś dalej a to, to tutaj do fabryki przywozili ciężarówkami.

Czy w posesji była jakaś szkoła dla dzieci?

Była szkoła dla dzieci.

Rosyjska?

Była i te mniejsze dzieci, mi się zdaje, od 12 lat w dół chodziły do szkoły, a od 12 lat wzwyż musiały iść do pracy. Moja siostra chodziła do szkoły tam.

A jak służba zdrowia, opieka zdrowotna jakaś?

Tam tylko przyjeżdżała, mi się zdaje, sanitariuszka z tego, ze Sokoła, bo to następne miasto, tam gdzieś my pracowali i jeździliśmy taką lokomotywą, czy pociągiem z.. lokomotywa z jednym wagonem do, do tej fabryki papieru. To stamtąd przyjeżdżała, nie wiem czy raz na miesiąc, czy.. dobrze nie pamiętam..

Co ona robiła?

Popatrzyła na wszystkich, że jeszcze żyją i wyglądają możliwie i na tym wszystko, mi się zdaje. To przeważnie wchodziła do szkoły, nie dla wszystkich innych, tylko do dzieci, tylko.

A jak ktoś zachorował poważnie, czy jakiś wypadek, co się wtedy działo?

To wzięli, do tego, do Sokoła, w Sokole był szpital, to te miasteczko.

Czy pamięta Pan jakiś taki przypadek, że komuś

Mój brat, mój brat, który był mały wtedy, on wtedy miał 4-5 lat... 6 lat i bawiąc się z drugim chłopcem, w jaki sposób, ja nie wiem, ja.. w czasie wolnym zrobiłem mu taką.. małym.. zrobiłem zabawkę, takie z drzewa coś wystrugałem i oni tam sobie po podłodze puszczali. No w każdym razie on w jakiś sposób wykręcił sobie nogę w kolanie. Także ona wyszła ze stawu i zawieźli go do, do szpitala, do Sokoła i Rosjanie zamiast mu ułożyć tę nogę z powrotem, to wzięli włożyli w gips i ta noga się zrosła i później po uwolnieniu przyjechali do Afryki i w Afryce postaralim się naprawić, ale jeszcze wiedza w tym kierunku nie była taka jak dzisiaj jest i próbowali i nic ci się nie udało i on w końcu przyjechał z tą właśnie taką nogą do Anglii i miał sztywną nogę aż do trzy, cztery lata temu. Ktoś próbował mu to zrobić i on ma już teraz 57 lat, nie jest taka łatwa sprawa i jeszcze mu gorzej zepsuł ten chirurg, że tego, że ma teraz gorszą sprawę z tą nogą niż kiedykolwiek. Ale to jest sprawa..złego doktora sobie wybrał. To było całe nieszczęście. Ale w każdym razie zabrali go tam w Rosji do szpitala i włożyli mu w gips. Nikt specjalnej uwagi nie, nie przywiązywali do tego, bo gdyby wziął i zbadał, zobaczył, nawet ręką to by wyczuł, że coś jest źle tutaj, przecież nie jest taka rzecz jest zakryta, tylko widać, że noga jest tak wyszła, ale nie zrobili mu tego. Ale ja widziałem na.. tam gdzie myśmy pracowali, z rzeki wyciągaliśmy spławy, z drzewo, które było spławiane przez innych znowuż, późniejśmy się dowiedzieli, innych Polaków w górze rzeki i te tratwy przychodziły tutaj. Myśmy wyciągali to oszlamione drzewo na brzegi i cięliśmy piłami i to szło, albo na papier, albo do opału fabrycznego a nasi, a inni nasi znowuż i bardzo dużo tych Ukraińców i, i uwięzionych,

uwięzionych własnych ludzi. Bo tam obok tej fabryki właśnie było więzienie i wszyscy więźniowie pracowali na tym, oni nazywali to birża i na tej birży cięciem drzewa i wyciąganiem z wody i my też razem z nimi.

A w fabryce, kto pracował..?

A we fabryce większość pracowała Rosjanów z miasta.

Sokołow ?

Proszę?

Z tego Sokoła?

Z tego Sokoła, tak. I tego.. wysłali nas kiedyś tam, bo ktoś widocznie zachorował, czy kogoś nie było, nie wiem, to kilku naszych Polaków wysłali tam, żeby zająć ich miejsce na parę dni i ja między innymi też byłem tam i wysłali mnie tam, to myśmy.. to drzewo szło na papier i trzeba było wyrąbywać sęczki z drzewa, bo sęk nie roztapiał się, czy nie można go było wygotować, żeby z niego papier wyszedł. Stale stał, był taki żywiczny sęk, to stali ludzie w rzędzie i mieli siekierki i wycinali te, te sęki, to szło dalej. Tylko, że tam była straszna praca obojętnie, dla kogo, bo strasznie śmierdziało. Nie można było oddychać, bo oni jakieś chemikalia dodawali do kotłów, gdzie to drzewo szło, do, do roztworu, który się przygotowywało na papkę taką i nie można było oddychać. No taki straszny smród był, to te 10 czy 15 dni tam byłem, to myślałem, że już nie wytrzymam. Ale zabrali mnie z powrotem i, i później pracowałem.. oni zmieniali nas bardzo często. Dali mnie do takiego miejsca, gdzie musiałem sypać z takiego leja. Otwierałem takie drzwi i sypałem ten do wagonków tych, co chodziły po drutach ten. Torf mieszany z ciętym drzewem na drzazgi do opalania i to po tej kolejce kablowej szło do fabryki i tam otwierali, wypuszczali do, do tych kotłów gdzie się paliło pod kotły i to wracało.. cały czas bez końca to szło. Ja to musiałem nasypywać tam, znowuż ja miałem tą, tą nieszczęsną robotę, gdzie ten kurz cały czas napełniał tą, tą małą taką izbę, gdzie te wagony się zawracały. Trzeba było je jeszcze popychać, żeby tutaj one doszły i później trzeba ręką przepchnąć na drugą stronę się zahaczył i szedł dalej. Zanim się zahaczył trzeba było nasypać jeszcze tego. To była taka, taka straszna robota.

Czy pamięta Pan, co wyjście mieli do jedzenia w posiołku, co stanowiło żywność?

Bardzo słabe..

Czy dostawaliście paczki..?

Tak jak wszędzie w Rosji nie można było kupić niczego. To było całe nieszczęście, bo nam płacili nieduże pieniądze, ale płacili, ale nawet za te pieniądze, to jak człowiek dostał kartofla gdzieś i tą, tą przeznaczoną rację chleba, to było wszystko. No oprócz tego, to ja nie przypominam sobie, żebyśmy mogli gdzieś kupić jakieś mięso, czy jakieś tego. To kobiety kombinowały, gotowały jakieś zupy z czegoś. W lesie zbierały jakieś tam, jakąś zieleniznę, jagody zbierały.

Czy paczki z Polski dostawaliście?

Jedną paczkę dostaliśmy od cici z Polski. Przysłała nam zasoloną gęś. To dobrze, bo przynajmniej tą gęsią to.. tam było trochę tłuszczu, to odżywiła nas. Bo to mama porcjowała to na, na, nie wiem ile razy, tak żeby to jak najdłużej... To było w zimie, także można było przetrzymać to mięso. Także wystarczyło nam na jakiś czas a oprócz tego to każdy dostał te 250 niepracujący, a pracujący, kobieta mi się zdaje, ja nie wiem 350-400 gramów, a mężczyzna pracujący zdaje mi się 650 gramów chleba..... jak był szczęśliwy człowiek jak poszedł, że był bielszy chleb, no to więcej go było. Jak

był ten czarny, no to taki klajster, że jak cegła, no to taki.. może na obecne czasy, to 700 gramów chleba, to jest bardzo dużo, ale człowiek tylko ma to i więcej nic, tylko mógł kupić tą zupełną rybą, która tam.. To ciekawe, bo to takie, takie rybki malusieńkie oni nazywali to owsianka, Rosjanie nazywali owsianka i to rzeczywiście rybki takie malutkie w kształcie owsa. I tak jak człowiek zobaczył w tej zupie, może z jakiś pół tuzina takich pływających rybek, to było wszystko. To był raczej zapach, woda z solą i to. Ale i to było coś, no, bo można było dostać.

Czy ktoś tam głodował?

Ja myślę, że wszyscy głodowali po trochu.

Ale czy się powtarzały się wypadki śmierci...?

No nie, nie, nie..

Dzieci...

Radzili sobie. Nie, z głodu, z głodu nie umarł nikt, nie. Nie mogę powiedzieć, że ...

Czy chorowali ludzie tam?

Chorowali na różne choroby, na różne choroby, dość duża.. przeważnie dzieci umierały więcej, dzieci. Starsi też.. tam kilka osób umarło, ale to z różnych powodów, to, ja myślę, że może zapalenie płuc najczęściej tego u starszych. Dzieci to wiele, kilka dzieci umarło.

Czy można było się modlić, czy ktoś Wam zakazywał..?

Nie zakazywał.

To znaczy..

To znaczy nie widzieli, nie widzieli, bo nikt nie sprawdzał tego.

A jak by złapali, to, czym to groziło?

Ja myślę, że.. ja nie wiem, wie Pani, bo nie chce mówić tego czy nie jestem pewny, dlatego, że nigdy się nie zdarzyło a ... ten komendant pod tym względem to może był dobry, dlatego, że tam wielu ludzi, nawet.. już później porównywali opowiadania innych naszych, którzy byli w innych obozach, to tamci mieli o wiele, o wiele gorzej. Ten był człowiek taki dość ludzki, można było z nim żyć. Ale był srogą, co prawda. Nie można było się z nim tam za bardzo, tego..targować się o jakieś sprawy.

Czy to on Wam powiedział o amnestii, jak to wyglądało?

On **powiedział**. On powiedział, wyszła amnestia i on przyszedł, zrobił zebranie mężczyzn. Jednego z każdego domu i powiedział, że ma coś do zakomunikowania i powiedział, że dostał pismo, że od dzisiejszej chwili jesteście wolni grażdanie i macie do wyboru, możecie zostać tutaj, pracować z nami i tam zaczął obiecywać wszystkie, rosyjskie obietniki, jakie tylko mogły być. Będzie wam dobrze, już teraz nikt was nie będzie kontrolował, będziecie mogli jeździć i pracować tam gdzie będziecie chcieli, ale mówi jeszcze, czekamy na inny rozporządzenia i o formowaniu się Polskiej Armii, polskich sił zbrojnych, to mi się zdaje, że dopiero dowiedzieliśmy się, ja nie wiem, może miesiąc później, czy kilka tygodni później. Dokładnie nie wiem, kiedy. To też przyszedł i powiedział, że jeżeli sobie życycie, organizuje się Polska Armia i możecie zapisywać się do niej, z tem, mówi, że będziecie walczyć z nami, żeby zwalczyć Niemców. To mówi było podstawą

założenia Polskiej Armii i możecie jechać, wolni jesteście, jesteście, jechać i, i tego, zgłaszać się do Polski.

Czy dali Wam jakieś dokumenty, że jesteście wolni?

Tak dał, to znaczy jak myśmy wyjechali, dał nam, dał nam i przewodniczącemu grupy, który nas...

Pamięta Pan nazwisko tego przewodniczącego?

Wie Pani, że teraz nie pamiętam już jego nazwiska. W każdym bądź razie, że tego, pojechaliśmy z naszego posiołka.

Ile rodzin pojechało?

Rodziny nie pojechały, tylko sami mężczyźni zdolni do wojska. I zrobili nam od razu, tak wszystkich na, na słowo nie brali, bo Rosjanie od razu... powiedział ten komendant, że zrobią nam komisję i ci, co zdolni są do pójścia do wojska, pójdą, a ci, co nie mogą iść.

Tamte rodziny musiały w takim razie tam zostać?

Musiały, zostały.

Mimo, że były wolnymi obywatelami?

Tak, musiały zostać, nie mogły, musiały zostać tam, bo nie mogły nigdzie pójść, bo gdzie by poszły. Nie miały gdzie iść mieszkać, nie miały gdzie iść pracować, tylko tam gdzie były, to było tylko jedno miejsce dla nich.

Mogły jechać do armii.

Mogły jechać, gdyby pojechały dziewczyny młode z nami, albo mężatki, które były z mężami bez dzieci, to pojechały też. W każdym bądź razie myśmy pojechali gdzieś znowuż, ja nie wiem, co, jechaliśmy.. tego, do tej armii i przez Moskwę. W Moskwie stanęliśmy..

Może mi Pan jeszcze powiedzieć ile osób jechało, mniej więcej z tego Waszego posiołka, 25 ?

O, więcej, ja myślę, że jakieś przynajmniej ze 40 osób.

Pan jechał z ojcem, tak?

Ja z ojcem jechałem.

A mama została tam?

Mama została z resztą, jeszcze..

Inne rodziny też mamy tam pozostawały?

Tak samo, wszystkie zostały.

Musiały chodzić do pracy tam?

Musiały chodzić dalej do pracy, tak jak przedtem. Nic się nie zmieniło, tylko z tem, że były wolne, że wiedzą, że wolne są. To wszystko, nic się nie zmieniło. W każdym razie myśmy zajechali przez Moskwę do tego, do.. i później nas wieźli, ja sobie patrzę często na mapę, którą myśmy jechali i nie mogę sobie wyobrazić, dlaczego nas tak strasznie daleko wozili. Bo przejechaliśmy przez

Moskwę, później do Kujbyszewa, przez.. tego, aż gdzieś do, do Omska, później z Omska powrotem tutaj do Taszkientu i już poza Taszkientem tam dopiero znaleźliśmy gdzie są te wszystkie duże skupiska wojska, gdzie organizuje się wojsko, a przedtem...

Jak długo trwała ta podróż, miesiąc?

O, chyba gdzieś tak, ja myślę trzy tygodnie przynajmniej.

Jechaliście osobowymi wagonami?

Tym razem osobowymi. Przeznaczone kilka przedziałów tylko dla nas.

A to był transport w ogóle do Anglii, czy jakiś ...osobna...?

To znaczy, myśmy mieli bilet, który nam dał autorytet żeśmy jechali, że policja rosyjska nie mogła... żeby nie mogła nas zatrzymać, czy aresztować, czy tego, miała takie udastrowienie, że nam wolno jechać, bo my jedziemy tam i tam, wytłumaczone, po co.

Ale sprawdzała Was?

Sprawdzała, o tak, o tak sprawdzała.

Czy jakoś się niegrzecznie zachowywała, nie wierzyła w ten papier?

O niektórzy, którzy byli mniej o tym, to wziął papier i nie raz poszedł i gdzieś tam się poinformował, później wrócił z powrotem, taki mniejszy jakiś. Ale przykrości z tego powodu nie mieliśmy. Nawet było wielkie zaskoczenie kiedyś, bo najpierw pierwszą naszą bazą był Tockoj. Myśmy stanęli tam i tam ci, co szli do wojska, to, do armii, to pozostali tam i później już byś mnie tam nie było, ale.. a znowu ci co byli z marynarki lub lotnictwa, więc utworzyła się kompania lotnictwa i marynarki wojennej w Kołtubiance, gdzie było 75 kilometrów od Tocka i szkoła kadetów lotniczych zawiązała się w Tocku i przeniosła się tam. I ja się zapisałem i pojechałem właśnie z nimi i tam już, ja nie wiem, czy z tego, z dowództwa Andersa przyszło na pewno, to musiało być, zawiadomienie, że lotnictwo i marynarka wyjadą pierwsze. Jako pierwsi ludzie z tego, pierwsi ludzie z obozu do Anglii i nas na łeb, na szyję, tych, którzy nie byli w lotnictwie, tych młodych, którzy wstąpili dopiero do szkoły kadeckiej, uczyli, co? chociażby te podstawowe rzeczy jak się lata, czy tego. Bo każdy musiał kłamać, powiedzieli żeby mówił, że latał przynajmniej na szybowcach w Polsce, tak żeby miał jakąś wiedzę o lataniu. Bo myśleli, że Rosjanie tylko są ograniczeni do tych ludzi, którzy przedtem latali. Ale nie było z tego problemu, z tym problemem w ogóle, później, więc zrobili takiego, takiego szybowca z tego, z drzewa, powiesili na drugim drzewie, no i oczywiście te wszystkie stery, nasi mechanicy zrobili i uczyli nas na tym. W każdym razie, że później pojechalśmy do Anglii, a ta reszta została, a rodziny..

Co się stało z rodziną?

A rodziny po jakimś czasie było im wolno wyjechać stamtąd i po skomunikowaniu się z naszymi ojcami, tak jak z moim ojcem, gdzie jest, w którym kierunku, zaczęli jechać w tym kierunku. Ale one już nie miały takiego szczęścia tak jak my. Miały dużo, dużo kłopotów po drodze jadąc z tego, z północy na południe w kierunku Taszkientu. Bardzo często musieli wysiadać z pociągu, bardzo często gubiły się dzieci od matek, matki, bo to stały w kolejkach na stacji po chleb, czy po wodę, czy po zupę, czy po coś i pociąg pojechał i zostały i zostały rozdzielone. Te wypadki były bardzo częste.

Czy ktoś z Pana rodziny umarł?

Nie, ale wszyscy chorowali na tyfus i na czerwonkę. Najbardziej na tyfus i mama trafiła ze swoją małą grupą, w jakimś cudem aż pod chińską granicę do Uzbeków. No i ci, i tam miała pracować. Tam ją przywieźli i to Rosjanie ją tam kierowali, NKWD ją kierowało tam. Ona sama nie wybrała tego miejsca. W każdym bądź razie, że umieścili ją w stajence, takiej szopie, gdzie kozy były, z kozami razem. Kozy były w jednym kącie i oddzielili, ci Uzbekcy oddzielili te kozy tam, a ten, tą stronę kazali jej oczyścić, słomę narzucali i to jej było mieszkanie, właśnie w tym, z kozami razem w tym chlewie.

Była mama z siostrą?

Mama moja i trzy siostry i brat. Tak. I tam właśnie tak bardzo chorowały na ten tyfus i tego i jeszcze mama opiekowała się takim drugim mężczyzną, który był samotny, starszy człowiek, który bardzo ciężko chorował na tyfus i mama go do zdrowia doprowadziła, bo mu dogadzała, co tylko mogła mu dała, żeby doszedł do siły. I ten człowiek później taki wdzięczny był, że już później mamy nie opuścił, aż mama się dostała do Krasnowodzka, do, jadąc do Persji. Nie opuścił jej. Taki był bardzo wdzięczny, że go, że go do zdrowia do tego, pomogła. W każdym razie, że było im ciężko bardzo, bo ci, którzy mieli kogokolwiek w wojsku i dzieci takie troszeczkę już starsze mogły, jeżeli się dostały do polskiego wojska, żeby się upomnieć o tą rację, że mają kogoś w wojsku, więc mogły być wzięte, dzieci mogły być wzięte do junaków, albo do sierocińca, albo pod opiekę wojska, gdzie wojsko dawało część swojej żywności rodziną, które były blisko obozu. Bo się zaczęło gromadzić bardzo dużo rodzin wokół obozów wojskowych, tam gdzie wojska były. Ja byłem jeszcze w Kermine. To jest taki ostatni skok przed Taszkientem, to myśmy mieli, ja myślę, 150 rodzin na naszej kuchni. Nas było też chyba może, ja wiem, może z 500 osób tylko. Także myśmy mieli bardzo dużo ludzi na swoim tym utrzymaniu. I tak prawie wszyscy wojskowi, to samo, wszystkie kuchnie wojskowe miały tą, tą.. sprawę rodzin cywilnych, które były.., bo się gromadziły wszystkie koło obozu.

Czy pamięta Pan nazwiska jakiś sąsiadów, którzy zostali z Wami wywiezieni?

Tak, nasi sąsiedzi Matusiacy z jednej strony Oziemkiewiczze, Ruczkowscy, Wereńscy, później Suszko, z drugiej strony osady, w drugiej części, jak się nazywali ci jeszcze, Klaus, później, no jeszcze wielu innych.

Czy oni wyjechali z Rosji też?

Więc ja już później straciłem kontakty z nimi, bo jak ja poszedłem do lotnictwa, pojechałem wcześniej, to tylko Kazio Oziemkiewicz, to jest ten sąsiad z jednej strony, który też wstąpił do, do szkoły kadetów i pojechaliśmy do Anglii. W Anglii on poszedł wcześniej latać, dlatego, że zgodził się pójść na strzelca, a ja nie chciałem iść. Ja chciałem latać, albo na pilotaż, albo nawigatora, albo przynajmniej flight engineer, to jest mechanik pokładowy. Na pilota się nie dostałem od razu, dlatego, że byłem wycieńczony, a później, kiedy już mogłem iść po jakimś roku, były wszystkie szkoły zapełnione. Była lista czekających na pilotaż do szkoły. Tylu anglików się zgłaszało i Polaków dużo przyjechało, bardzo.. także były przepelnione. Otwierali nowe szkoły, co, co pewien czas, ale wciąż były wypełnione. Także ja dopiero zdecydowałem, że jeśli nie dam rady dostać się na pilotaż, to pójdę przynajmniej na szkołę mechaniczną i pójdę na flight engineer schools, szkołę i będę latał w ten sposób. Ta sama kategoria.

Czy ma Pan jakieś pamiątki z Rosji jakieś...?

Ja mam tylko jedno zdjęcie gdzieś w domu, które nam zrobił jeden z naszych kolegów. Kupił aparat Leice rosyjską, czy wymienił za chleb, czy ja nie mam pojęcia, w jaki sposób dostał i zrobił zdjęcie i jedno takie zdjęcie mam właśnie z tego..

To było na południu w armii, tak?

Tak, to ja już byłem w tej kompanii lotniczej, ale to, to było tylko taka jednostka pod nazwą, wszyscy lotnicy w niej byli, ale to wszystko, wszyscy wyglądali jednakowo czasami, jeszcze w tych rosyjskich portkach i tych kufajkach i czapkach i to wszystko. Tylko piąta dywizja Andersa była.. tego, przed samym odjazdem dostała angielskie umundurowanie. Także oni wyglądali już jak ludzie, a my to jeszcze w tych rosyjskich tych.

Czy jeszcze Pan pamięta coś takiego szczególnego z ...?

Ja myślę, że ja najbardziej takie dwie rzeczy, które, które, może więcej jak, dwie, które stale są w pamięci, to jest, jedna, ten stały, stały głód. Człowiek nie umierał z głodu, ale stale był głodny. Stale, stale mało, stale by chciał kawałek więcej chleba, stale by chciał więcej jedzenia, żeby coś zjeść i tam gdzie pracowaliśmy, to z rzeki się wyciągało to zaszlamione, mokre drzewo. Drzewo jak leży długo w tym wodzie, to tak kora zaczyna odstawać od drzewa i to oblepione jest taką szlamą rzeczną i to trzeba brać te drzewa aż na siebie, to trzeba mieć człowiek.. Ja mniej to robiłem niż inni, bo inni musieli ciąć i brać na siebie. Ja tylko, bo byłem mały, to pomagałem, oni nazywali takie.. na tycze taki, taki hak żelazny i szpikulcem, żeby było można drzewo ciągnąć albo odpychać, więc ja im tylko pomagałem będąc młodym, tego. Ale ci wszyscy ludzie nasi i ci zakluczeni, którzy robili, ci więźniowie na tej, na tej bieży, to byli tak strasznie zawsze, bo to po 12 godzin się robiło, zaszlamieni, zamoczeni, za tym wszystkim, za nim przyjechali do domu, tak jak nasi na przykład tym wagoniczkiem, tym pociągiem z jedną lokomotywą przyjechali do domu, to trzeba było na drugi dzień im przygotować, by to wyszło gdzieś. Przy tym to śmierdziało, bo to, co dzień, bo to nie było zmiany ubrania, tylko to się chodziło, to trzeba było przyszykować, wysuszyć, jeśli się dało na drugi dzień, bo inaczej znowuż mokre to wszystko. Zimno zimą, czy w jesieni. A ci zakluczeni, no to oni jeszcze musieli taki kawał maszerować tam do tego swojego więzienia i później tam. To z tego, co kiedyś ojciec Ciszek opisywał, to jest ksiądz, który urodzony tutaj, Polak, skończył studia w Rzymie i był wysłany przez papieża z jednym jeszcze rosyjskim księdzem, który też ukończył studia w Rzymie, wysłany na Rosję dla rozszerzania wiary, akurat w czasie wybuchu wojny i Rosjanie w Polsce go złapali i tamtego też i skazali go na 25 lat i on całe 25 lat, czy 24, odbył tam i później w 68-mym roku wrócił, w 68-mym wrócił z powrotem, bo jego siostra się wystarała. Jakimś cudem, on tyle listów pisał po zwolnienie, Rosjanie nie chcieli go puścić. On odbył swoją karę. Nie chcieli go puścić, więc jakimś... on stale pisał do siostry swojej, w tej Filadelfii i jakimś cudem jeden list doszedł i ona wzięła ten list i poszła do kongresu i jeden z kongresmenów zajął się tą sprawą i dopiero tą stroną go wydobyli z Rosji i przyjechał z powrotem. To on opisywał właśnie, co się działo w tego.. w więzieniach, obozach, concentration camp, czy tego.. w prawdziwych więzieniach tam pracy. Straszne rzeczy, straszne rzeczy z tego, co on opowiadał. Następnym takim znowuż, takim... czymś, co się tkwi w tym umyśle, w tym... to ja myślę, że, ja wiem, utrzymanie ducha tego, że każdy miał jakąś nadzieję, nie, nie, nie wiadomo było, czego wyczekiwał, ale tak jakby, tak jakby to nie była ostateczna rzecz, co się stało, musiało być.. i to starsi tak przeważnie między sobą jak rozmawiali. Nieraz siedzieliśmy przy, przy jedzeniu obiadu, to człowiek jak miał ten kawałek chleba, to jeszcze se wzięła na drugi dzień na roboty i jak gdzieś tam zdołali kupić kartofli, więc upiekł sobie kartofla tam na, na polu, tam gdzie.. bo tam zawsze ogień palili i to taki był obiad i tak zawsze jak nie było nikogo, to sobie rozmawiali, przy każdej okazji nie raz rozmawiali. To stale coś nasi ludzie politykowali, rozmawiali o rzeczach, a my młodszy jak słuchaliśmy, to tak jak to się miało coś stać już, miało się coś stać, ale to marzenie dziecka. To tak tego.. Następna rzecz, to właśnie jak wspominałem przedtem, jak już spotkałem innych ludzi, którzy wracali po..do tego, po zwolnieniu i starali się tego, starali się wstąpić do wojska polskiego. Ten obraz z Kermine, który widziałem przez tyle dni, bo często pełniłem wartę przy magazynie żywnościowym i obok zaraz była kuchnia. Oprócz tego pełniłem wartę tam właśnie na kolei, gdzie ci, co przyjeżdżali, więc tam setki i setki i setki ludzi przychodziło. Tam kolejki się ustawiały, stale stała kolejka, tyle, tyle ludzi starało się zapisać do wojska, bo jak dostał przydział, to od razu dostał, tego.. miał prawo iść do kuchni, a kuchnia była

cały czas, 24 godziny gotowała zupę, więc miało to prawo iść i dostać, bo miał przydział i dostać to jedzenie. Ci ludzie przychodzili, większość z nich w takich ranach strasznych.

Czy spotkał Pan kogoś z łagrów po...?

Właśnie, to byli ci właśnie z łagrów ludzie. To ci byli. Niektórzy to wyglądali, mówię Pani, że już niepodobny do człowieka, w takich strasznych łachmanach i, i zęby wylatywały, albo cynę mieli, tą, szkorbut. Rany jakieś po, po.. na ciele, które się nie chciały się goić. To wszystko mi się zdaje z tego, z niedożywienia. Ja sam miałem, z niedożywienia dostałem tą ślepotę.. kurzą ślepotę, że nie widziałem przez jakiś czas, a później mi doktor, ten naczelnik mi powiedział, żeby iść do tego doktora, on ci przepisze coś. On mi przypisał pół kilo wątroby i to odzyskałem wzrok po tym. A ci ludzie do tego stopnia doszło, że musieli zrobić pięć, przynajmniej ja widziałem, pięć takich noszy z patyków i ci ludzie jak stali i się nie doczekał i biedaczysko w tam w tej kolejce i umarł,..i umarł..i umarł.. i umarł, także te pięć noszy cały czas bez końca nosiły, zabierały tych trupów z kolejki i nosiły tam.. Rosjanie jak się skapowali, że tyle ludzi umiera, więc postawili tam maszynę. Maszyna kopała rowy i ich tam wrzucali tak jeden przy drugim. Ja nie wiem czy nawet wiedzieli, kogo tam chowali, bo oni niektórzy nie mieli nic przy sobie, tylko tyle, że byli sami. I tyfus i czerwonka, to była najgorsza rzecz właśnie w tym rejonie.. tam bardzo duży... i naszych już... ci, którzy dostali się do wojska już później, to chorowali, bo to się ta epidemia rozszerzyła się wszędzie. Tyfus i czerwonka była straszną rzeczą. Tak, że to był taki straszny obraz tego wszystkiego. Bardzo przyjemnym, może nie tyle przyjemnym, no przyjemnym właściwie, ale zaskoczonym takim ewentem, to był w Taszkencie, przyjechaliśmy, to znaczy jadąc do wojska i kazali nam wszystkim wysiąść. Przyszedł rosyjski oficer i powiedział wszystkim tym naszym.. tej całej grupie wysiąść i mówi, że pójdziemy na obiad i zaprowadzili nas do stołówki, bardzo ładnej, ze sceną. Na scenie rosyjscy żołnierze nam podawali jedzenie, takie normalne jedzeni, ale już prawdziwe jedzenie. Z trzech dań, zupa i tam jakieś coś, mięso jeszcze jakieś i mi się zdaje ciastko i herbata, czy kawa. A w tym czasie jak myśmy jedli, ci żołnierze grali nam polskie piosenki. To było zaskoczenie, nikt tego się nie spodziewał, skąd oni i dlaczego oni to robią, wie Pani, to taka była przyjemna chwila po tym, tego.. no to się skończyło i myśmy pojechali, ale fakt, że tak się stało, nie wiem, kto to zarządził, żeby tak było, ale tak było. To była taka przyjemna chwila w Rosji, już jedna tylko. A następnie Pahlavi, no to już Krasnowodzk, Pahlavi tam musieliśmy oddać wszystkie te pieniądze i to resztę i każdy tylko czekał żeby wejść na ten okręt, a później żeby okręt dobił do brzegu. Jak już dobił do brzegu po tamtej stronie, to już wiedzieliśmy, że jesteśmy teraz naprawdę po dobrej stronie?